

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1.80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2.20; półrocznie 1.10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4.50 mark.

Do Francji: rocznie 9 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NO W Y ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcyja,
administracyja i ekspedycyja
u. Wałowa l. 15 l. p.
wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Kornel Żelaszkiewicz ul. Uboz l. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numery nabywać można
w Biurach dzienników p. Płona, ulica
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi l., 10. i 20. każdego miesiąca.

Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Towarzysze! Pamiętajcie o 1. Maju!

Upraszamy o wczesne nadesłanie prenumeraty za drugi kwartał celem uniknięcia nieprzejmnych opóźnień w ekspedycyi.
Administracyja.

Prześladowania polityczne.

Proces tarnopolski.

Z postępowaniem wsteczności w kraju mnożą się procesy polityczne, wytaczane ludziom za ich przekonania. Najnowszy „kurs“ Windischgracza — Badeniego — Thuna cechuje niesłychany ucisk wszelkiej swobodnej myśli, wszelkiej krytyki. Kto nie godzi się w zupełności na ich rządy, ten ich wrogiem i tego należy zniszczyć. W myśl tej „zasady“ dążą ci panowie wszelkimi siłami do przewleczenia reformy wyborczej w nieskończoność, za to zaś spieszą się z przeprowadzeniem w parlamencie ustawy, nakładającej prasie jeszcze większy niż dotąd kaganiec. Dotychczasowe konfiskaty pism nie wystarczają im jeszcze. Potrzeba im ustawy, któraby umożliwiła konfiskowanie w każdej chwili osoby redaktora, potrzeba im ustawy, uprawniającej ich do konfiskaty wogóle wszystkich osób „niemiłych“. W czasie, gdy w Niemczech wre gorąca walka przeciwko wstecznym zamachom, ukrywającym się pod hasłem „antiprzewrotowości“, u nas w parlamencie prawie bez dyskusyi uchwalają paragraf za paragrafem przyszłego kaganca na wszelką wolność obywatelską. Panowie politycy zapominają, że czem większy nacisk policyjny, czem ostrzejsze przesładowanie polityczne, tem więcej hartu nabierają ci, co szerzą zapatrywania, nieprzyjemne dla przesładowców, a choć ten lub ów przesładowany zostanie złamanym, to na jego miejsce powstają setki innych, którzy z tem większą energią i skutkiem prowadzą dalej dzieło — aż do zupełnego zwycięstwa. Panowie politycy zapominają też, że zbyt ucisk popycha często ludzi i partje do czynów, w państwie konstytucyjnym zbytecznych, które poprostu rozpacz dyktuje, a o którychby z pewnością nie pomyślano nawet, gdyby władze nie przekraczały zwykłej miary gorliwości. Proces tarnopolski właśnie wskazuje na to. W Tarnopolu, owem gnieździe jezuityzmu, młodzież była ciągle szpiegowaną tak, że by się kilkunastu ludzi mogło zejść razem, musiało to czynić tajnie. To, co odbywa się w innych miastach, gdzie koledzy schodzą się dla wspólnej pogawędki lub nauki, było w Tarnopolu zabronionem.

Ale wstrzymujemy się od dalszych uwag o tej sprawie aż do ukończenia procesu, który rozpoczął się d. 4. marca br. przed trybunałem przysięgłych w Tarnopolu. Oskarżonych jest 26 młodzieńców, przeważnie uczniów gimnazjalnych lub seminarjum nauczycielskiego, oraz kilku robotników o zdradę stanu, obrazę majestatu i udział w tajnym stowarzyszeniu.

C. k. prokuratora oskarża Borzemskiego, Szelągę, Bienieckiego, Krzyworączkę, Chabina, Pfuetznera, Zubczewskiego, Chwałbińskiego, Kahanego, Stryjewskiego, Bałazińskiego i Kunę o zbrodnię zdrady stanu, popełnioną przez to, że każdy z nich w latach 1891, 1893 i 1894 w Tarnopolu (co do Borzemskiego to i we Lwowie) złączywszy się z innymi w związek tajny, mający na celu — za pomocą opozycyi, dyskredytowania i ośmieszania rządu, pobudzenie do oporu przeciw temuż, nie wyrzekając się zbrojnego powstania — odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości bytu państwowego, przedsięwzięło działanie, skierowane na oderwanie Galicyi od jednolitego związku państwowego cesarstwa austriackiego.

Sześciu z szeregu wymienionych, począwszy od Szelągę, a skończywszy na Zubczewskim, zarzuca akt oskarżenia także zbrodnię obrazy majestatu, popełnioną przez to, że w tym samym czasie i miejscu kilkakrotnie wobec więcej ludzi obelżywymi słowami naruszili cześć względem cesarza.

Nadto oskarżeni są Borzemski i Sawicki o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, popełnioną przez to, że każdy z nich dnia 2 lipca 1894 we Lwowie, przemówieniem, wobec więcej ludzi wygłoszonym, starał się pobudzić do nienawiści przeciw osobie cesarza i przeciw administracyi państwowej. Szelągęowi zaś i Bienieckiemu zarzuca prokurator, oprócz powyżej przytoczonych zbrodni, także winę wykroczenia przeciw publicznym zakładom i urządzeniom. Wykroczenia tego dopuścił się pierwszy przez to, że w r. 1894 posiadał bez zezwolenia władzy prasę drukarską, drugi zaś przez to, że 21. listopada 1894 w Tarnopolu dozorcę więzień Małkiewicza, do naruszenia obowiązku urzędowego podarunkiem uwięzić usiłował. Wreszcie obwinia akt oskarżenia Włoska, Wojnarowicza, Balickiego, Krompa, Tchórzewskiego, Szpilvogielę, Klimesza, Kobaka, Duszyka, Bieniowskiego, Moskwę i Skielskiego o występki przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi; młodzieńcy ci mieli bowiem należeć do tajnego stowarzyszenia „Organizacyja“ zwanego. Do rozprawy wezwano ogółem 22 świadków.

Jak czytelnikom już wiadomo, na ślad zarzuconych zbrodni naprowadziła władzę tajemnica spowiedzi. Według aktu oskarżenia rzecz się tak przedstawia: Uczeń seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, Kogutyński, spowiadając się na Wielkanoc 1894, otrzymał od spowiednika swego polecenie, ażeby o wyznanych przy konfesyonale „nieporządkach, panujących w internacie uczniów owego seminarjum“, doniósł o nich księdzu Władysławowi Librewskiemu, jako mającemu nadzór nad internatem. Kogutyński polecenie wykonał, a ks. Librewski postarał się o wytoczenie seminarzystom śledztwa dyscyplinarnego, które wykazało, że „sprawowanie się ich w roku szkolnym 1893/94 nie odpowiadało bynajmniej przyszłemu stanowi kandydatów, albowiem wyszydzały urzędników państwowych i wyrażali się pogardliwie o naukach religijnych, że jak to z odzewy ck. rady szkolnej krajowej wynika, „urządzali niedozwolone zebrania, spędzali całe noce po za domem, używając gorących napojów, i przestawali z osobami podej-

rzanej konduity, wreszcie, że niektórzy z nich dopuścili się czynów zbrodniczych“.

Rozprawie przewodniczył radca dworu Krynicki, prokuratorę zastępuje prok. Wienczerzyk, bronią oskarżonych pp. Soroń, Trzcieniecki, Landau, Lilien, Loewenstein, Rosenfeld i Dulęba. Prokurator wnosi, aby rozprawa była tajną, obrońcy energicznie temu się sprzeciwiają, — trybunał uchwalił jawność rozprawy.

Następuje przesłuchanie oskarżonych. Wszyscy po kolei zaprzeczają zarzuconej im winie, w śledztwie zeznawali wprawdzie dla siebie i innych obciążająco, ale czynili to pod presją sędziego śledczego, który przyrzekał każdemu, że jeżeli będzie odpowiadał tak, jak on sobie życzy, uzyska wolność. Z oburzeniem wspominają o profesorze księdzu Librewskim, który nadużył tajemnicy spowiedzi i w ten sposób spowodował cały ten proces. Student Wojciech Rzepa spowiadał się u księdza Librewskiego i ten polecił mu przyjść do siebie do domu i powtórzyć wyznanie, uczynione na spowiedzi. Rzepa uczynił to dopiero wtedy, gdy Librewski dał mu słowo honoru, że nie zrobi z tego użytku. Otóż ksiądz złamał słowo i dał znać do c. k. policyi i prokuratorowi. Również z pogardą wspominają o 2 kolegach: Rembiszu i Urbanie, którzy, zdradzając sprawę, do tego jeszcze wiele nakłaniali przed sędzią śledczym. Pytani o przekonania polityczne, wszyscy oskarżeni wypierają się socjalizmu, niektórzy z nich tylko o tyle, o ile jest kosmopolitycznym, natomiast z zapałem deklarują się jako gorący patrioci, których dążeniem odbudowanie Polski.

Po oskarżonych stają świadkowie. Ci — w liczbie około 20 — w znacznej większości zeznają na korzyść oskarżonych, w każdym razie nie obciążająco. Nawet zdrajcy Rembisz i Urban odpowiadają wymijająco, że nie pamiętają już, a nawet podnoszą, że w śledztwie byli zastraszeni, że składali zeznania pod presją sędziego śledczego, który miał już gotowe pytania i te im odczytywał, a oni z obawy je powtarzali. Także świadek Opałek, dyrektor szkoły we Lwowie, zeznaje w obronie oskarżonych i zaznacza, że został wzięty na kawał przez sędziego śledczego, który go wezwał na rzeczoznawcę, a tymczasem go indagował jakoby świadka. Dyrektor Opałek dodaje, że mu sędzia śledczy wiele poddawał. Nawet znany z lichy reputacyi świadek Eminowicz, który w śledztwie dużo nakłamał, odwołał teraz wszystko. Reszta świadków zeznała bardzo korzystnie dla oskarżonych.

Rezultat procesu łatwy do odgadnięcia. Rozprawa jeszcze się toczy i zapewne za 2 dni się skończy. O wyniku napiszemy w następnym numerze.

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

(Zakończenie.)

Rzucmy okiem na rzecz przedstawioną w poprzednich dziewięciu numerach naszego pisma.

Klasyczni ekonomiści w swoim systemie gospodarstwa społecznego dali budowę wykończoną, w sobie zamkniętą. Zbudowali ją na pojęciu nieograniczonej wolności

jednostki. Było naturalny odskok od więzów średniowiecznych. Ponieważ burżuazja równocześnie chwyciła ster rządów, zbudowała na zasadach takiej ekonomiki państwo — narzuciła społeczeństwu praktykę z tych zasad wypływającą i doprowadziła: 1. do zupełnej anarchii w wytwarzaniu bogactw, nie oglądając się na potrzeby społeczeństwa, 2. przez najemną pracę wprowadziła, wolnego obywatela wobec prawa — do roli narzędzia, któremu przy kontrakcie najmu dyktuje warunki pracy, 3. z pomocą władzy politycznej, którą w swoje złocone pochwyliła ręce i z pomocą swej przewagi kapitału zagarnęła jako klasa całe bogactwo narodowe, odsadzając od niego poległych w walce konkurencyjnej słabszych tak kapitalistów, jak i robotników. Burżuazja, rozpętawszy z powijaków feudalnych społeczeństwo, naraziła je na pokrzywienie członków, na chorobę chroniczną z zarodem śmierci. Na skutki tej gospodarki dzisiaj patrzymy i do naprawienia złego stajemy jako klasa robocza, zorganizowana w partię polityczną.

Pierwszym zadaniem ekonomistów-socjalistów była krytyka bezwzględna poprzedniej teorii, krytyka oparta nie tylko na ścisłym rozumowaniu, lecz poparta faktami z życia społecznego. Zatrzymuje się wolność osobowości, ograniczyć należy wolność jednostki wszakże, jeśli ją uważamy jako ogniwo w łańcuchu zjawisk życia społecznego. Zaprzeczając słuszności określenia wartości towaru, która u klasyków jedno znaczy co cena, lub się zastępuje przez cenę — socjaliści twierdzą, że tylko praca tę wartość stanowi i ona dlatego ma prawo do wytworów. Robotnikowi cała część należy za jego pracę, a nie mała reszta po strąceniu zysków kapitalisty. Nie na rynku sprzedaży towarów powinien być udział robotnika w korzyściach produktów stanowiących — lecz przy pracy i *wedle pracy* — przynajmniej na dzisiaj.

Ponieważ kapitał pochłoniął wszystkie korzyści produkcji, będąc w prywatnych rękach — należy uczynić z niego własność społeczną (nie państwową) i dążyć w miarę postępu i umoralnienia ludzi do komunizmu: pracy wedle sił, korzystania wedle potrzeb. Należy tyle wytwarzać towarów, ile potrzeba, nie marnując i psując wytworów w magazynach.

Już w samym przeczeniu tego co jest, znachodzi się twierdzenie tego, co być ma.

Tylko ślepi lub niechęć widzieć mogą zarzucać, że socjaliści umią przeczyć, burzyć, lecz stawiać nie są zdolni. Przeciwnikom naszym rozchodzi się o stworzenie systemu budowy społecznej w najdrobniejszych szczegółach i o wyłapywanie na słówka. Tak, jakby oni np. zdolni byli nakreślić i przeprowadzić plan zażegnania bodaj przesilenia w fabrykacji i sprzedaży cukru; tak, jakby jeden z ich wodzów parlamentarnych zdolny był nakreślić bieg spraw publicznych choćby na dwa lata. Wówczas, gdy proletaryat zdobyłby całkowitą władzę i będzie miał zupełną możność urządzenia życia społecznego, wtedy przyjmie na siebie całą odpowiedzialność, ale tylko wtedy — powodować się będzie zasadami głoszonymi dziś, albo też, gdyby we wśródczasu stounki się zmieniły, zmieniłby i zbuduje gmach społeczny. Przedtem projekty pozostaną projektami i kreślić po nich może, kto tylko żyje z dobrą lub złą wolą. Gdy proletaryat będzie w tych warunkach, w jakich dzisiejsza burżuazja się znajduje — będzie miał możność urządzania — zdobędzie i zdolność urządzania.

W grubych kreskach takby nam się przedstawiały dwa systemy zasługujące na tę nazwę, systemy wręcz sobie przeciwne, krańcowo odległe. Jeden zbudowany na wolności nieograniczonej jednostki, drugi oparty na sprawiedliwości społecznej. Jeden doprowadził do panującego dziś zamętu we wszystkich sprawach życia społecznego i politycznego, o ile ono opiera się na gospodarce społecznej kapitalistycznej, — drugi *system, socjalistyczny, dąży do solidarności, odpowiedzialności wszystkich za w zysk i korzystania wszystkich z dóbr wytworzonych przez ogół.*

Pośrednie systemy ekonomiki: liberalny, historyczno-etyczny, chrześcijański, są albo młynkowaniem zboża, które pleśń i czerw niszczy, albo zasypywaniem oczu piaskiem proletaryatowi, albo nareszcie chęcią oglupienia i wodzenia później na pasku wedle swej woli i celów. Liberalni ekonomiści ratują honor swych mistrzów. Tak wdzięczność nakazuje, ale niewdzięczne fakty w niebogłose krzyczą: jesteście w błędzie i nie tylko złe zastosowanie teorii winno, lecz sama teoria jest zębna. Zwolennicy etyczno-historycznego kierunku wpadają w szal państwowy. Na progu fabryki żandarm, w kantorze policjant, a w domu robotnika ksiądz na odmianę, aby stał. Państwo jako lekar-

stwo na wszystkie choroby, wzmocniona idea państwowa, ucieczka biednych i kaźń wyzyskiwaczy. Dziękujemy. A już najprzekrzeszszego doznaje się uczucia, patrząc na „chrześcijańskich socjalistów“. Śmiech bierze patrzeć na psa w czerwonych portkach, stosowanym kapeluszu i z fajką w pysku, — żal pomyśleć, jak on sobie rady dać nie może w tych opałach. Jak wyglądały gospodarki chrześcijańskie, oparte na miłości bliźniego u przedsiębiorców, na wyrzeczeniu się żądzy używania (!?) u robotników, mieliśmy przykłady w zubożeniu całkowitem Hiszpanii, Włoch, w całkowitem umysłowym zaniedbaniu ludu tych krajów. Zabawni są wówczas, gdy przyczyny złego widzą w pieniądzu, w rękach żydowskich. Tak, jakby złoto lub srebro w rękach Tow. Jezusa lub książy kościoła miały inne własności, np. uświęcały się i nie gnębiły robotników.

To też tak liberaliści, etycy jak i chrześcijańscy socjaliści systemy swoje głoszą nie w chęci usunięcia złego (im wszak dobrze dzisiaj!), lecz celem pozyskania sobie łatwowiernych. Robią przytem minę, jakoby im miłość bliźniego wewnątrzności rozsadała i — napełniają sobie kieszenie. Robotnicy wybierać długo nie mogą, ale powinni wybierać, porównywać zasady rozmaitych obozów, szczególnie wrogich. Walka przekonaniami o prawdę, która jest jedna, jest walką szlachetną. Walczmy w imię dobra ogółu i prawdy bronią nauki i przekonania — dopóki nam przeciwnicy tego nie uniemożliwią.

Jan Kozakiewicz.

Przegląd polityczny.

Koalicja w parlamencie wiedeńskim rozwija swą błogą działalność. Wszystkie sprężyny i kółka organizmu państwowego są w ruchu. Zamiast zająć się najważniejszą kwestyą, to jest uchwaleniem reformy wyborczej — w radzie państwa toczą się długie rozprawy to nad projektem nowej ustawy podatkowej, to znowu nad przedłożeniem o ustawie karnej — choć żadna z tych ustaw nie zostanie uchwaloną, zanim prawo wyborcze nie będzie danem dla ludu. Projekt nowej ustawy karnej jest tak monstrualnym, tak reakcyjnym, tak koalicyjnym, że gdzieindziej dawnoby już upadł. Lecz u nas w Austrii jest inaczej. Tu mają ministrowie odwagę z czemś podobnym występować, a parlament nad czemś podobnym

* WŁÓCZĘGA. *

PRZEZ
GUY de MAUPASSANTA.

(Dokończenie).

Randel nic nie odpowiedział i poszedł drogą, nie wiedząc, dokąd ma dążyć. Maszerował tak przez kwadrans, obojętny na wszystko, nie myśląc już nawet o niczem. Lecz nagle stanął jak wryty przed małym domem, z którego nawpół otwartych okien dochodził go zapach ciepłych potraw.

Uczuł nagle głód; straszny, zabijający, szalony głód, który pędził go gwałtownie, jak bestię, ku murom tego domu.

„Do dyabła“, zawołał całkiem głośno ostrym głosem, „tym razem muszą mi coś dać“. I uderzył swoją laską kilka razy silnie we drzwi. Nikt nie odpowiadał. Bił mocniej i zawołał: »He! he! tam w środku! otwórzcie, ludzie!«

Nikt się nie ruszał. Zbliżył się do okna, otworzył jednym uderzeniem i ciepłe powietrze kuchenne, pełne zapachu gotowanego mięsa i innych potraw wypłynęło na zewnątrz w zimne powietrze. Jednym skokiem znalazł się cieśla w środku. Na stole były dwa nakrycia. Właściciele prawdopodobnie poszli na mszę i zostawili swój obiad, smaczną potrawę niedzielną z tłustym rosołem na ognisku.

Świeży chleb leżał na kominku pomiędzy dwiema pełnymi fiaskami.

Randel rzucił się najpierw na chleb, złamał go z taką siłą, jak gdyby dusił człowieka i połykał go chciwie w dużych kęsach.

Ale równocześnie nęcił go zapach mięsa na ognisku. Zdjąwszy pokrywkę z garnka, wy dobył z niego na widelcu wielki kawał mięsa; potem wziął jeszcze kapustę, buraki, cebulę, aż talerz był pełny, usiadł z tem do stołu, pokrajał mięso na cztery części i jadł, jakby u siebie w domu. Zjadłszy kawał mięsa i dobrą ilość jarzyn, uczuł pragnienie; i wziął więc jedną z fiasek, które stały na kominku.

Wylawszy płyn do szklanki, poznał od razu, że to wódka. Tem lepiej; to było ciepłe, to mu wleje trochę ognia do żył i ogrzeje mu członki, które przez tak długi czas wystawione były na zimno. I pił.

Trunek ten, którego już od długiego czasu nie używał, tak mu smakował, że nalał sobie drugą pełną szklankę i wypróżnił ją w dwóch ciągach. Teraz było mu lepiej, uczucie pełnej szczęśliwości płynęło wraz z alkoholem przez jego żyły.

Jadł jeszcze ciągle, ale już nie tak chciwie jak przedtem. Wygodnie maczał sobie chleb i spożywał go również powoli. Skóra paliła go teraz na całym ciele jak ogień, a żyły na skroniach silnie nabrzmiały pod naciskiem rozpalonej krwi.

Nagle dał się słyszeć z dala dźwięk dzwonów; był to znak, że msza się kończy. I ulegając raczej instyktowi, aniżeli trwodze, owemu instyktowi ostrożności, który wszystkie żywe istoty ostrzega przed niebezpie-

czeństwami i ich zmysły zaostrza, zerwał się cieśla i schowawszy jeszcze do jednej kieszeni resztki chleba, a do drugiej fiaskę wódki, pospieszył szybkim krokiem do okna i popatrzył na ulicę. Była jeszcze całkiem pusta. Wyskoczył przez okno i poszedł, ale zamiast iść główną drogą dalej, pobiegł przez pola do lasku, który zauważył z daleka.

Czuł się wesołym, silnym, zadowolonym z tego co uczynił i tak rześkim, że zręcznie jednym skokiem mijał płoty. Gdy już był pomiędzy drzewami, wyciągnął z kieszeni fiaskę i idąc powoli dalej, ciągle pił. Potem myśli jego zaczęły się mięszać, nogi stały się elastyczne jak sprężyny.

Śpiewał starą pieśń ludową:

„Ach, jak to wspaniale,
„Jak to wspaniale
„Zbierać poziomki...“

Gdy tak kroczył po ziemi gęsto obrośniętej wilgotnym mchem, który miękko przylegał do jego nóg, ogarnęła go nagle swawolna chęć wywracać koziołki jak małe dziecko.

Rozpędził się, wyrzucił koziołki i podniósł się, by tę zabawę na nowo powtórzyć. A przy tem śpiewał bezustannie:

„Ach, jak to wspaniale,
„Jak to wspaniale
„Zbierać poziomki...“

Był pijany, szalony. Biegł długo, długo, aż się zmęczył. Ogarnęło go silne znużenie i nogi odmówiły mu posłuszeństwa; wróżenia, jakie odbierał, zacierały się i nie mógł

obradować. Paragrafy przeciw przestępstwu politycznym i prasowym dają taką potęgę organom policyjnym, tak krępują każdy niezawisły objaw, że faktycznie wszystkie ustawy wyjątkowe w Niemczech są wobec nich niczem. A podczas obrad? „Liberali“ siedzą jak kłody, nie wzruszają ich żadne argumenty opozycji; tylko przy głosowaniu podnoszą mechanicznie rękę — oczywiście za rządem. Za to w bufecie jest wesoło...

Nowy bufet jest dotychczas jedyną dodatnią czynnością koalicji. Jedno z pism wiedeńskich proponuje, aby szanowny parlament zajął się także umundurowaniem posłów i wybrał komitet, względnie subkomitet dla reformy — krawieckiej. Jeżeli to się stanie, to każdy poseł będzie nosił mundur — policyjanta z półksiężcem, albo jeszcze lepiej — weteranów. My od siebie proponujemy założenie także chóru koalicyjnego, gdyż dotychczas nie ma jakoś wielkiej harmonii. W chórze zaś będzie wydawać się bas polskich szlachciców z sopranem klerikalnych kastratów bardzo dobrze na tle czarnożółtem... Rzucamy tę myśl do głębszej rozważki p. t. koalicji.

Każdy kraj ma swoje figury. My mamy Stadnickich, Włochy Crispich, Francya Perierów, Niemcy Köllerów. Ludzie ci o ograniczonych głowach bezwiednie pracują dla socjalizmu. Swojami głupstwami dyskredytują rządy i zwiększają przez to szeregi partii socjalistycznej. Weźmy np. takiego Köllera. Ograniczony junkier o ciasnych poglądach ośmiela się krytykować literaturę, nie mając o niej pojęcia i ośmiesza tylko cały rząd przez to. To też nie dziw, że ciągle wzrastają głosy socjalistyczne — a za sługą to p. Köllerów i — aby być sprawiedliwym — różnych dostojnych mowców, którzy, czy trzeba, czy nie, muszą wygłaszać swoje mówki.

Przeciw ustawom wyjątkowym zaplanował gorączkowy ruch. Uczni, literaci, artyści protestują ciągle przeciwko nim, gdyż, gdyby przeszły, zgniotyby wszelką wolność badania i krytyki. A u nas? Uchwalają jeszcze reakcyjniejsze paragrafy, a nie odzywa się ani jeden głos protestu!

Socjaliści niemieccy postawili w parlamencie wniosek zniesienia armii stałej i zaprowadzenia na jej miejsce systemu powszechnej milicji. Wniosek ten uzasadniał tow. Liebknecht w następujący sposób: **Militaryzm** — powiedział Gladstone — jest strasznym przekleństwem dla cywilizacji.

więcej myśleć. Położył się pod drzewem. Po kilku minutach zasnął.

Nagle obudziło go silne uderzenie, czuł, jak mu wiązano ręce, a otworzywszy oczy, zobaczył dwóch znanych mu już od rana żandarmów, którzy nad nim byli schyleni.

„Złodzieju! Wiedziałem dobrze, że cię znowu zobaczę“, rzekł drwiąco brygadier.

Randel wstał, nie mówiąc ani słowa. Żandarmi wstrząsali nim i byli przygotowani użyć gwałtu, gdyby zrobił jakiś ruch. Aż teraz był ich zdobyczą, zdobyczą tych myśliwych, polujących na zbrodniarzy, której wypuścić więcej nie mieli.

„Marsz!“ zakomenderował żandarm. Ruszyli. Już był wieczór i melancholijny zmrok panował dokoła. Po upływie pół godziny przybyli do wsi. Wszystkie drzwi były otwarte, wiadano bowiem co zaszło. Wściekłość ogarnęła każdego na widok tego człowieka, jak gdyby wszystkich tu okradł lub ograbił, i chcieli widzieć tego nędznika i obrzucić go obelgami. I sypały się obelgi na niego począwszy od pierwszego domu, aż do urzędu gminnego, gdzie go oczekiwali wójt ze satysfakcją. Zoczywszy go już z daleka, zawołał:

„Ah! Mój chłopczku, więc jesteście tu znowu!“ I zacierał ręce zadowolony, jak rzadko. „A mówiłem to zaraz, a mówiłem to zaraz, gdy tylko zobaczyłem go na drodze“. Potem rzekł z większą jeszcze radością: „Ah, łotrze! Ah, ty nędzny łajdaku, dostaniesz swoje dwa lata!“

Wydatki na wojsko są ogromne i zwiększają się coraz więcej, a ludność ubożeje z powodu wielkich podatków. Tak dalej być nie może. W Szwajcaryi istnieje t. zw. system milicji, który polega na tem, że każdy obywatel od 20 roku życia jest obowiązany tylko wedle potrzeby stawać do szeregu, lecz zresztą mieszka w domu i może się oddawać swemu zajęciu. Terazniejszy system odrywa ludzi na dłuższy czas od zajęć, rujnuje zdrowie, pozwala na okrucieństwa ze strony przełożonych, wogóle jest zabytkiem średniowiecznym. **Militaryzm** — skończył mowca — musi się rozwinąć albo do systemu milicji, albo do zawodowego żołdactwa, popierającego każdą władzę. — Po tych jasnych i logicznych wywodach został wniosek — odrzucony...

Cztery tuziny socjalistów będą wkrótce w parlamencie niemieckim. W Dreźnie i Schmalkalden odbędą się w najbliższych dniach wybory uzupełniające, a w obu okręgach mają socjaliści zapewnioną większość, gdyż ostatnie wypadki w Niemczech wzmogły nadzwyczajnie ruch socjalno-demokratyczny. Obecnie liczy frakcja socjalistyczna w parlamencie 46 członków; razem z kandydatami wyżej wymienionych okręgów, którzy niezawodnie zostaną wybrani, będzie 48 socjalistów, czyli równo cztery tuziny. To są skutki ustaw wyjątkowych, będących dopiero w projekcie tylko; co zaś nastąpi, gdy zostaną uchwalone!

W Belgii bronią nasi towarzysze energicznie sprawy ludu. Królowi belgijskiemu zechciało się koniecznie przyłączyć do państwa kraj w Afryce zwany Kongo. Dla tej zachcianki ma parlament uchwalić pieniądze i wojsko. Oczywiście ludność cała sprzeciwia się temu; podatki są już tak ciężkie, że nie można ich zwiększać, a dla królewskiej zachcianki wysłać do niezdrowego klimatu w Afryce tysiące żołnierzy, jest prosto morderstwem. Z tych powodów rozpoczęli socjaliści ogromną agitację przeciw rządowi; niedawno zwołali nadzwyczajny kongres w tej sprawie i zagrozili strejkami generalnym, gdyby parlament przyjął pr. edłożenie. Jak słychać, rząd przestraszony chce cofnąć swoje żądania, a biedny król ponoś nosi się z zamiarem złożenia tak niewdzięcznego urzędu, jakim w dzisiejszych czasach jest posada króla.

Sprawy bieżące.

Zgromadzenie ludowe w Winnikach, zwołane na d. 3. marca, zostało zakazane. Ukaz starosty lwowskiego p. Kolarzowskiego brzmi następująco: „Doniesienia tego nie przyjmuję do wiadomości, gdyż panowie nie wylegitymowali się, iż jesteście ogółem członkami stowarzyszenia politycznego „Proletaryat“, a tem mniej, iż jako przewodniczący tegoż ma podpisany na doniesieniu pan Kozakiewicz prawo imieniem stowarzyszenia zgromadzenia podobne zwoływać, i zakazuję odbycie zgromadzenia“. — Powód zakazu dość jest naiwny, aby o nim bliżej się rozwodzić. Wystarczy podnieść, że c. k. starostwo mogło zatelefonować lub wysłać jakiegoś z funkcyonaryuszów swoich do c. k. dyrekcji policyi z zapytaniem, czy zwołujący zgromadzenie są członkami „Proletaryatu“ i czy mają prawo imieniem stowarzyszenia zwoływać zgromadzenia. Postaraliśmy się już o urzędowe stwierdzenie, że mamy to prawo i **zwołaliśmy zgromadzenie w Winnikach na d. 10. marca o 3 godz. popołudniu.**

Ksiądz Stojalowski i towarzysze przed sądem. W Cieszynie przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się d. 7. marca rozprawa w procesie prasowo-politycznym przeciw ks. Stojalowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, popełnioną w pismach »Wieniec polski«, »Pszczółka« i »Dzwon« przez rzekome sianie w nich odrazy i nienawiści przeciw rządowi (§. 65), o obrazę majestatu (§. 63) i o podburzanie (§. 30), dalej przeciw Karolowi Studenkiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi i Helenie Hempel, wydawczyni wspomnianych pism. Rozprawa ta budzi wielkie zainteresowanie ze względu na osobę głównego oskarżo-

nego ks. Stojalowskiego, który od 3 miesięcy siedzi w więzieniu śledczym. Ksiądz Stojalowski broni się świetnie, wykazując, że w artykułach tych występował orąco w obronie ludu wieskiego, że krytykując postępowanie władz względem ludu, nie przekroczył zwykłej miary, czego dowodem, że pism jego w Wiedniu nie konfiskowano, a przeciż „wiedeński prokurator, bliiski dworu cesarskiego, lepiej odczuć winien obrazę majestatu“.

Stróże bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. We czwartek d. 7. bm. byliśmy świadkami następującej sceny na rynku lwowskim. Robotnik-woźnica, zatrudniony u jakiegoś przedsiębiorcy nazwiskiem Krzeczkwicz, nie mógł prędko nakładać na wóz rumowiska, co panu przedsiębiorcy się nie podobało, tak, że chwycił za łopatę i zaczął walić woźnicę po głowie. Całej tej scenie przyglądał się z boku policyant Nr. 24. Gdy atoli jeden z obecnych przy tej scenie tow. S. zwrócił się do policyjanta, by zechciał pana przedsiębiorcę aresztować za bicie i dręczenie człowieka, (bo za dręczenie i bicie zwierząt aresztują policyjanci), odpowiedział policyjant: „panu temu wolno (?) go bić, bo to jego sługa“. Tow. S. słysząc taką odpowiedź ze strony stróża (?) bezpieczeństwa publicznego, uczynił uwagę, że gdyby wypadek ten stał się na odwrót, to z pewnością aresztowałby woźnicę. „A no to proszę go aresztować“, brzmiała odpowiedź policyjanta. C. k. dyrekcya policyi powinna pouczyć swych stróżów bezpieczeństwa publicznego, że wobec ustawy wszyscy obywatele są równi, że więc pp. przedsiębiorców należy również pociągać do odpowiedzialności, gdy dopuszczają się gwałtu publicznego.

Inspektor policyi w Stanisławowie nadesłał nam następujące sprostowanie: „W myśl §. 19. ust. pras. upraszam o zamieszczenie następującego sprostowania: Prawdą jest, że kobieta pewna mieszkała u policyjanta tut. Ingbera. dalej prawdą jest, że taż będąc na wieczornej wizycie u jednego z oficerów, zabrała temuż kwotę 130 złr., za co ją we Lwowie aresztowano i do c. k. sądu karnego odstawiono. Zupełnie jednak nieprawdą i wprost zmyślonem jest, by śledztwo wykazało, iż nietylko policyjant Ingber, lecz wielu policyjantów w Stanisławowie utrzymywało domy rozpusty, nieprawdą jest, jakoby podpisany inspektor policyi stanisławowskiej miał jakąś wiadomość o tem, iż kobieta powyższa, nie będąca nawet meldowaną, jako prostytutka mieszkała u Ingbera. Podpisany dowiedziawszy się o powyższym fakcie, wytoczył natychmiast przeciw rzeczonemu policyjantowi śledztwo dyscyplinarne, które dotąd jest w toku. Artykuł cały widocznie pochodzi z bardzo mętnego źródła, od osoby, która pała nienawiścią przeciw osobie podpisanego. *Piotr Zubrzycki*, inspektor policyi“. — (Mimo tego sprostowania twierdzimy i nadal na podstawie zasięgniętych informacji, że i inni policyjanci w Stanisławowie utrzymywali domy rozpusty. W najbliższym czasie zużytkujemy dostarczone nam materiały w tej sprawie, tymczasem zaś czekamy na rezultat śledztwa dyscyplinarnego przeciw Ingberowi. *Przyp. Red.*)

O policyi w Stanisławowie świadczy wymownie następujące pismo, które otrzymaliśmy: „Szanowna Redakcyo! Upraszam o zamieszczenie w łamach swego cennego pisma opisu następujących dwóch faktów, tyczących się stanisławowskiej policyi: I. Przy ul. Sapieżyńskiej l. 40 utrzymuje p. Raab w swym prywatnym domu karcarnię, gdzie zbiera się młodzież z klas uboższych i oddaje się grom hazardowym. Dowiedziawszy się, że i mój syn, chłopak lat 16, wciągnięty został do owego grona nieponiów, poszedłem, aby go stamtąd zabrać do domu. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy przez okno ujrzałem policyjanta Rattnera, siedzącego przy jednym ze stolików i grającego w najlepsze z dziećmi. Ponieważ stałem dłuższy czas pod oknem, miałem sposobność widzieć jeszcze, jak p. Rattner wraz z gospodynią domu Raabową ściągali „podatek“ od graczów siedzących przy innych stołach. P. Rattnerowi za pobłażliwość i zaszczytowanie swą ceną obecnością wrzucano centy do konfederatki policyjantkiej, a p. Raabowej do szklanki. Gdy następnie poszedłem ze skargą do inspektora p. Zubrzyckiego, odpowiedział mi tenże, że to niemożliwe, bo on zna Rattnera jako porządnego człowieka. — II. Dnia 27. zm. siedziałem w restauracyi Lewa wraz ze

